

Magdalena Środa

KONFLIKT, DIALOG I DOBRODZIEJSTWA ROZUMU

Jednym z kluczowych pojęć służących opisywaniu zarówno rzeczywistości społecznej, jak i sfery spraw moralnych jest „konflikt”. Pojęcie to brzmi niezbyt mile, jest nasycone negatywnymi emocjami, myliłby się jednak ktoś, gdyby myślał, że są to emocje wyłącznie negatywne lub że celem starań etyka czy polityka winna być przede wszystkim eliminacja konfliktów.

Demokracja nie tyle sprzyja pojawieniu się konfliktów, ile je ujawnia. Ich obecność jest naturalna, nieuchronna, żywiołowa; są one nadto zdolne do bezustannego reprodukowania się. W ciągłym konflikcie są ludzkie potrzeby, interesy, przekonania, postawy, motywy, obowiązki, normy, uznane wartości, opinie, chcenia, cele. Wyraźny jest konflikt między liberalną a chrześcijańską wizją państwa, między pragmatyzmem politycznym a aksjologicznym utopizmem, między ideałem państwa opiekuńczego a koncepcją państwa minimalnego, między poszerzaniem wolności a ustanawianiem równości, między porządkiem prawa i porządkiem łaski, między miłością a sprawiedliwością, między potrzebą bogacenia się a potrzebą poszerzania praw obywatelskich, między obowiązkami a uprawnieniami, między tradycją a nowoczesnością, między otwartością a konserwatyzmem, między tolerancją a postawami zachowawczymi, między wolnością indywidualną a prawem autorytetu do jej ograniczania etc. Liczba możliwych i rzeczywistych konfliktów nie stanowi jednak żadnego zagrożenia dla wspólnoty politycznej ani też dla kondycji moralnej społeczeństwa czy jednostki. Zagrożeniem jest raczej pozorny brak konfliktów, dążenie do ukrycia ich, zbagatelizowania, obciążania winą tych, którzy konflikt wywołują lub tkwią w konflikcie; zagrożeniem jest też – w innym aspekcie – brak „technik” życia z konfliktem lub też rozstrzygania go. Przede wszystkim zaś brak otwartości, dobrej woli i dialogu.

Już Kant w *Wyobrażeniu do historii powszechnej we względzie kosmopolitycznym*, pisał: „środkiem zastosowanym przez Naturę do rozwinięcia wszystkich zdolności ludzi jest zantagonizowanie ich w społeczeństwie tak, by w końcu zrodzić porządek prawny wśród nich”. Kant wymyśla kategorię, „nietowarzyskiej towarzyskości”, która służy jako bodziec do opuszczenia Arkadii i nadania życiu większej wartości niż wartość życia pasących się tam owiec. „Chwała więc Natu-

rze za tę niezgodę, za nieczułą próżność konkurencji, za nienasycone pragnienie posiadania i rządzenia”. Konflikt jest – według Kanta – źródłem postępu zmierzającego ku cywilizacji i dalej ku światowemu społeczeństwu obywatelskiemu. Współcześnie znanym chwalcą konfliktu jest Dahrendorf, który w książce *Nowoczesne konflikty społeczne* pisze „Nie ma trzeciej drogi (...) połowiczność kompromisu stanowi równie duże ryzyko dla wolności, jak skrajny dogmatyzm. Ten ostatni wiedzie ku autokracji, pierwszy ku biurokracji, oba zaś zasadzają się na fałszywym mniemaniu, że istnieje jakaś jedna poprawna odpowiedź na wszystkie pytania. Polityka wolności jest polityką współżycia z konfliktem”.

Racji uzasadniających pochwałę konfliktu jest znacznie więcej. Z pewnego punktu widzenia nie tylko droga do społeczeństwa obywatelskiego, ale i sam rozwój moralny w najściślejszym słowa tego znaczeniu dokonuje się przez konflikty. Wielkie konflikty, takie jak ten Antygony i Kreona, Sokratesa i polis, konflikty Abrahama, Chrystusa, Gandhiego, Lutera Kinga i innych, ukazują złożony wymiar moralności, jej głębszy plan. Świadomość konfliktu uczy niekiedy wrażliwości moralnej. W tym kontekście wiara w bezkonfliktowość moralną i społeczną jest wiarą nie tyle utopijną co – jak twierdził w *Etyce bez kodeksu* inny chwalca konfliktu, Leszek Kołakowski – niebezpieczną. Produkuje dogmatyków, hipokrytów, „świętych” („świętoszkowatych” raczej), ludzi nieczułych, a i okrutników.

Istnienie konfliktów bierze się z iście ludzkiej potrzeby robienia użytku z własnej wolności w kwestionowaniu zastanego porządku, w nieufności względem każdej prawdy, w zapuszczeniu się – jak to mówi Izaak Berlin – „w niezbadane rejonny ducha”. Pochwała konfliktu nie wypływa więc tylko z naszej bezradności wobec niego. Pochwała konfliktu wiąże się z określoną koncepcją człowieka jako istoty racjonalnej, wolnej, wątpliwej, przekornej, wygodnej i nade wszystko dążącej do szczęścia (tak jak pochwała porządku i posłuszeństwa wiąże się z koncepcją człowieka jako istoty zależnej, mającej dostęp do wiedzy pewnej, poważnej, tkwiącej w świecie, gdzie wszystko dawno już zostało rozstrzygnięte, uporządkowane, a drobne wątpliwości rozstrzyga wszystkowiedzący autorytet). Pochwała konfliktu wiąże się również z pochwałą demokracji liberalnej, a więc i pochwałą pluralizmu, to jest koncepcji głoszącej, że jest wiele różnych celów, do których ludzie mogą dążyć pozostając w pełni racjonalnymi a w dodatku zdolnymi rozumieć się nawzajem; umiejacymi współczuć, prowadzić dialog, dochodzić do kompromisu. Pluralizm, w przeciwieństwie do relatywizmu, zakłada, że między kulturami, społecznościami, wspólnotami politycznymi różnych czasów istnieje wzajemna łączność i że łączność ta jest możliwa dlatego, że to, co stanowi o człowieczeństwie, jest wszystkim ludziom wspólne. Istnieje więc pewien świat wartości obiektywnych, który pełni funkcję pomostu między wszystkimi wspólnotami, ich moralną podstawę. Kto wartości tych nie uznaje, istnieje poza wspólnotą polityczną, obywatelską i kulturową w ogóle.

Konsensus co do wartości, których uznanie jest niezbędne dla istnienia wspólnot (tak kulturowych, jak i politycznych), jest daleko większy, niż się przypuszcza. Często słychać w Polsce o różnicach w hierarchii wartości, osób, ugrupowań, śro-

dowisk. Dużo słyhać o konfliktach wartości, o ich kryzysie, zagrożeniu i – w związku z tym – o konieczności prawnych i instytucjonalnych gwarancji dla tak zwanych wartości uniwersalnych, jedynej prawdy, zdrowej postawy etc. Tymczasem – jak sądzę – konflikty czy dylematy moralne wspólnoty politycznej, jaką jesteśmy, nie dotyczą bynajmniej różnic w zakresie zbioru wartości podstawowych. Wszyscy bowiem cenimy sobie życie, zarówno w jego trwaniu biologicznym, jak i jakości duchowej, cenimy własną godność i prawa, które z niej wynikają, cenimy wolność, choć nie zawsze za równie ważne uznajemy wszystkie jej elementy. Jesteśmy przywiązani do własności. Wszyscy uznajemy uczciwość, miłość i dobroć za zalety jeśli nie bezwzględnie cenne, to na pewno pożądane, wszyscy pragniemy sprawiedliwości, choć nie wszyscy godzą się na określanie jej sprawiedliwością „społeczną” (jest to przywilej albo ludzi odważnych, albo biednych). Ludzie tak naprawdę cenią wzajemny szacunek i tolerancję (o ile tylko rozumieją, co pojęcie to znaczy; o ile nie ulegną więc demagogom „mylącym” tolerancję z indyferentyzmem moralnym, pogardą dla bliźniego, skłonnością do wywyższania się, pychą, cynizmem i innymi wadami). Ludzie cenią prawo do swobód indywidualnych, cenią pracę nie tylko w jej aspekcie materialnym, ale i egzystencjalnym jako nośnik sensu, cenią pokój społeczny, odpowiedzialność i rozsądek w ludzkim działaniu, wolą bohaterstwo od tchórzostwa, miłość od nienawiści, dobrobyt od biedy.

W sprawach uznania wartości podstawowych, w kwestii uznania aksjologicznego kapitału zbiorowości praktycznie nie ma konfliktu (chyba że ktoś ustawia się poza wspólnotą lub chce ten kapitał w całości zniszczyć). Ludzie różnią się – i tu jest pole wielu rzeczywistych konfliktów, przede wszystkim w sposobach uzasadniania wartości (lub własnych przekonań) – w sposobach ich hierarchizowania. Prof. Jankowski pisał tak: „Ludzie różnią się co do poglądów na zasięg, moc, sposób obowiązywania powinności i norm, różnią się co do oceny rygoryzmu wymogów moralnych, co do poglądów na temat samej genezy norm moralnych i sankcji z nimi związanych, wreszcie co do sposobów sytuacyjnego lub absolutystycznego obowiązywania nakazów i zakazów moralnych”.

Te właśnie sprawy stanowią przedmiot konfliktu, ale i te właśnie sprawy powinny i mogą stanowić przedmiot dialogu. Wspólnota polityczna jest właśnie miejscem dialogu. Warunki dialogu są zarazem warunkami polityki, tworzą nie tyle moralne podstawy demokracji, ile jej kształt i granice. Dialog w morzu konfliktów buduje życie polityczne.

Można wyróżnić kilka rodzajów dialogu. Martin Buber mówił niegdyś o trzech. „Istnieje dialog prawdziwy w rozmowie lub milczeniu, gdy każdy z uczestników rzeczywiście nastawia się na drugiego człowieka w specyficie jego istnienia i w jego odrębności, i zwraca się do niego w nadziei, że powstaną między nimi żywe więzi”. Istnieje dialog techniczny, wyznaczony przez konieczność rzeczowego porozumienia się. I wreszcie dialog, który jest „zamaskowanym monologiem, kiedy to ludzie, którzy się zeszl, w zadziwiająco zawyły sposób rozmawiają sami ze sobą, odnosząc wrażenie, że uniknęli bólu skazania na samych siebie”. Można więc powiedzieć, że jest dialog osób, dialog technokratów, dialog zgorz-

niałych moralistów. Tylko ten pierwszy rodzaj dialogu ma znaczenie budujące dla wspólnoty politycznej. I tylko ten rodzaj dialogu nie zagraża jej, nawet gdy ujawnia różnice podstawowe. Zakwestionowanie jego możliwości jest równoznaczne z zakwestionowaniem istnienia wspólnoty politycznej w ogóle. Wspólnota polityczna jako pewna wartość i dialog warunkują się wzajemnie.

Najpoważniejsze warunki dialogu to: bycie osobą i traktowanie siebie nawzajem jako osób. Życie w dialogu – jak twierdzi Buber – to nie takie, w którym się po prostu stykamy z ludźmi, lecz takie, w którym stykamy się z nimi w specjalny niejako sposób. Traktowanie innych jako osób zakłada szacunek do nich i jest warunkiem wzajemnej tolerancji. W dialogu nie muszą wygłaszać pochwały zachowań innego, mogą oceniać jako naganne jego czyny czy postawę okazując szacunek dla jego osoby. Najważniejszym jednak warunkiem dialogu jest przede wszystkim racjonalizm, czyli różne dobrodziejstwa płynące z posiadania rozumu.

W filozofii – jak wiadomo – racjonalizm to stanowisko poznawcze, zgodnie z którym źródłem i kryterium wszelkiego poznania jest rozum. Racjonalizm przeciwstawia się z jednej strony empiryzmowi, którego przedstawiciele twierdzą, że źródłem i kryterium wszelkiej wiedzy jest doświadczenie; z drugiej intuicjonizmowi, irracjonalizmowi, a także subiektywizmowi i autorytaryzmowi. Racjonalizm jest więc nie tylko postawą poznawczą, ale także – w pewnym sensie – postawą moralną. Racjonalista nie wierzy bowiem autorytetom, odrzuca objawienie; jest kimś, kto nawet w sprawach moralnych zachowuje samodzielność i autonomię. Kartezjusz łączył racjonalizm ze sceptycyzmem metodycznym, Russell widział w racjonalizmie przede wszystkim krytycyzm i zbawienny dystans do rzeczywistości. Popper dowodził, że racjonalizm jest nie tylko postawą, ale i etosem, że jest przedmiotem wyborów moralno-politycznych. Racjonalizm, którym naznaczona jest kultura europejska, niemal od samego początku wyraża się najpełniej w postawie, w której istotny jest nie tyle wymiar poznawczy, co moralny. Starożytna *ratio* stanowiła kryterium umożliwiające zestawienie i porównanie własnych doświadczeń i sądów z doświadczeniem i sądami innych. *Ratio* była więc warunkiem porozumiewającej się wspólnoty. Ceniono ją wszędzie tam, gdzie szukano wspólnego języka, wspólnych rozwiązań, kompromisu. *Ratio* wymagająca zestawień różnych poglądów i różnych punktów widzenia, oparta być musi na relacjach wzajemnościowych, nie tylko na gotowości przekonania drugiego człowieka, ale także na uznaniu możliwości bycia przekonanym przez niego. W ramach demokratycznej wspólnoty politycznej żąda się, aby wszyscy postępowali w sposób określony decyzją większości, nie żąda się natomiast, aby ktokolwiek zrezygnował z walki o coś przeciwnego. Doskonale ujął to Wolter: „nie zgadzam się z twoimi poglądami, ale do końca życia będę walczył, abyś miał prawo je głosić”. *Ratio* wymaga od nas poprawnego myślenia (myślenia przede wszystkim), nie wymaga natomiast myślenia w oparciu o jednolite przesłanki, nie wymaga również przyjęcia jednolitych celów. Sokrates był przekonany, że myślenie chroni przed złem, a więc że wszelkie zło bierze się z niewiedzy. Nie chodziło mu przy tym o wiadomości czy wykształcenie, lecz o ciągłe weryfikowanie podstaw własnych przekonań, o czujność wobec rutyny, o „wie-

trzenie” posiadanych poglądów. Postawa taka jest – jak sądził – dobrodziejstwem nie tylko dla jednostki, ale i dla państwa.

Postawa Sokratesa, postawa racjonalisty, zakłada nie tylko pewien stopień intelektualnej pokory, świadomość własnej omylności, gotowość do przyjrzenia się racjom innego. Zakłada również istnienie pewnego zasadniczego egalitaryzmu ugruntowanego przez Kartezjusza, a dowodzącego, iż rozum jest rzeczą najsprawiedliwiej rozdzieloną na świecie, zdolność odróżniania prawdy od fałszu jest bowiem z natury swej jednakowa u wszystkich ludzi. Właśnie postawa racjonalna żywi się dyskusją, ważeniem racji, mierzeniem ich prawdopodobieństwa, przewidywaniem skutków, jakie wynikną z przyjęcia i realizacji określonych poglądów. Jej środowiskiem naturalnym jest rozmowa, narzędziem zaś wiedza i argumenty. Karłowacieje w odosobnieniu, gdy ucicha dyskusja, gdy zdajemy się na autorytety, intuicję, gdy wierzymy w opatrność, geniusz czy nieomylność. Jednym słowem, gdy rozum usypia, brak racji zostaje wypełniony przez strach, interes własny, ślepą namiętność. Jej siła jest z reguły wprostproporcjonalna do kruchości argumentów. Im mniej dane stanowisko jest racjonalne, tym większa wokół niego aureola demagogii i szaleństwa. Większość opinii politycznych, moralnych i religijnych – zwłaszcza w naszym kraju – wyznaje się właśnie w ten sposób. Jak dowodzi tego zresztą praktyka, ludzie na ogół bardziej lubią namiętnych przeciwników swoich poglądów niż oponentów opanowanych, niespiesznych w swej refleksyjności.

Racjonalizm w swych wadach i zaletach podobny jest do demokracji. Można powiedzieć, że nie jest on idealną podstawą światopoglądu, niemniej jednak przyswojenie go wyrządza mniej szkód niż przyjęcie postaw mu przeciwnych. Zapominając o demokracji zapomina się o dobrodziejstwach racjonalizmu. Powrót demokracji jest niemożliwy bez kultywowania postaw racjonalnych.

Racjonalista jest człowiekiem kompromisu. Jest to ktoś, kto raczej zaakceptuje niepowodzenie usiłując przekonać drugiego człowieka na drodze argumentacji, niż odniesie sukces stosując siłę, zastraszenie czy manipulację.

Pokora racjonalisty nie oznacza jednak uległości wobec cudzych uroszczeń, nie poniża i nie wywyższa jednostki w stosunku do innej, lecz ma charakter ogólnoludzki, wynika z głębokiego poczucia słabości wspólnej wszystkim ludziom, słabości, która sprawia, że wszyscy są w niej sobie równi, ponieważ nikomu nie udało się dotąd poznać obiektywnej prawdy.

Racjonalista nie jest człowiekiem obojętnym. Sceptycyzm i ważenie racji nie są konieczne wobec tych, których kochamy, pisał Russell. Tu władzę można oddać instynktowi. Tym, co powinno się poddać racjonalnej kontroli, jest nasz stosunek do tych, których nienawidzimy. Do przeciwników politycznych, innych ras, odmiennych kultur.

Człowiekiem dialogu jest – jak mówi za Arystotelesem Leszek Kołakowski – człowiek dojrzały. Ten, który własną samodzielnością opuścił okres dzieciństwa, czas oczekiwania na cud, podporę autorytetów, wiarę w skuteczność irracjonalnych imponderabiliów.

„Racjonalistą jest ten, kto nie chce osobistego ruchu inicjatywy w jakiejś sprawie zrzucić na innych ludzi, na przyrodę czy na nad-przyrodę, uświadamia sobie, że nie może go przejąć naprawdę ani Bóg, ani fatum czy przeznaczenie, ani żadne grupy ludzkie, ani ideologie, ani dogmaty czy zasady nieopodległe krytyce; ani jego własna natura, ani wychowawcy, ani rodzice, ani przełożeni; racjonalista nie spodziewa się, że ktoś może sprawować władzę nad jego świadomością. Racjonalizm nie jest niczym innym jak ostatecznym porzuceniem dzieciństwa, to znaczy porzuceniem wszystkich urzędów, które zwalniają jednostkę od odpowiedzialności i biorą na siebie jej decyzję”.

Sądzę, że takiej dojrzałości uczył i uczy profesor Jankowski. Za co w rocznicę jego siedemdziesiątych urodzin serdecznie i z wdzięcznością Mu dziękuję.

CONFLICT, DIALOGUE AND THE BENEFIT OF REASON

The article is based on the assertion that conflict constitutes an important element of social reality both in its moral and political aspect. The conflicts of: Antigone and Creon, Socrates and Athens, Christ and the Pharisees, Gandhi and the British, M.L. King and the racists, have clearly contributed to moral development. Conflicts arise from the human need of using one's freedom in questioning the existing order, in distrusting every truth. It is not the fact of the existence of conflicts that is bad for a civil society, but the lack of skills to solve them. Hence the importance of the need for a dialogue in civil society. The author presents various kinds of dialogue and supports rationality as a moral stand.